

Autorzy oryginału: [Pen Stroke](#)

Preread, redakcja i korekta:

Batty Gloom, Nightsong, ActionScripter, Vimbert,

Qbalonka, Alexstrasza, Trinity, Boris Zhou, Kohta.yumento

Tłumaczenie: Sun

Korekta: Nigtmare Xeno i Sunset Forever

Historia poboczna do fanfika [Past Sins](#)

First Hours

Jest zimno... Zimno i cicho.

Moje płuca płonęły, póki nie obudziłam się i nie wzięłam pierwszego oddechu. Kiedy wreszcie wypełniło je powietrze, to paskudne uczucie zniknęło. Zakaszałam kilkukrotnie, próbując złapać oddech. Spróbowałam otworzyć oczy, lecz mimo to świat wciąż pozostał czarny. Nie byłam nawet pewna, czy je otworzyłam. Jeśli nie, to, dlaczego nie mogłam ich otworzyć? A jeśli tak, to, dlaczego wciąż nic nie widziałam i nie słyszałam?

I dlaczego jest tak zimno?

Drżę i ruszam kopytami, lecz nie mogę sprawić, by przestało mi być zimno. Czuję ziemię pod nogami. Czuję piach, lecz nie mogę być tego pewna, bo go nie widzę. Próbuję podnieść, przednie, prawe kopyto. Chcę dotknąć twarzy, by upewnić się, czy moje oczy są otwarte, czy nie. Jednak zaraz opuszczam je z drżeniem na ziemię.

Opuszczam je, ponieważ czuję jak coś ostrego mnie kłuje. To boli. Próbuję unieść inne kopyta, ruszyć skrzydłami, obrócić głowę. Lecz za każdym razem, czuje jak dźga mnie coś małego i ostrego. Wracam do poprzedniej pozycji i próbuję unikać bólu.

Moje myśli są pełne pytań. Co takiego mnie kłuje? Gdzie jestem? Czemu nie mogę nic zobaczyć, usłyszeć, nie czuję zapachów? Dlaczego mogę tylko czuć.

I dlaczego jest tak zimno?

Dotychczas, cały czas stałam bez ruchu. Tylko, kiedy się nie ruszam, nie jestem dżgana. Wciąż nie mogę nic zobaczyć, lecz przy każdym oddechu czuję jak coś łaskocze mój nos. Czuję... Czuję zapach ziemi. To musi być ta sama ziemia, którą mam pod kopytami. Staram się przypomnieć sobie, kiedy ostatnio stałam na ziemi. Przypomnieć gdzie jestem. Przypomnieć... Przypomnieć...

Nie pamiętam. Nie pamiętam, kiedy ostatnio stałam na ziemi. Kiedy ostatnio czułam zapach ziemi. Wiem, czym ona jest, lecz nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ją widziałam. Dlaczego nie mogę sobie przypomnieć? Dlaczego nie pamiętam nic sprzed chwili, kiedy się obudziłam? Dlaczego nie mogę sobie przypomnieć, co było, zanim zrobiło się zimno? Wiem, co to znaczy, że jest ciepło, lecz nie jestem w stanie myśleć, o tym, kiedy ostatnio nie było mi zimno.

Nie chcę więcej czuć zimna. Chcę się skulić i odpocząć, lecz nie mogę się położyć. Muszę stać, nawet, jeśli moje nogi są coraz bardziej zmęczone. Tylko, kiedy stoję, nic mnie nie kłuje. Moje oczy wciąż nie chcą się otworzyć, lecz w końcu słyszę. Cokolwiek mnie otacza, szeleści, kiedy się ruszam. Słyszę również mój oddech wśród wiatru.

Wiatr wieje, sprawiając, że dostaję dreszczy. Jest tak zimno, a za każdym razem, gdy wiatr dmucha, to coś wokół mnie, szeleści i rani mnie.

Dlaczego to coś mnie rani? I dlaczego jest tak zimno?

Próbowałam przemieścić moją wagę. Jestem zmęczona stanem bez ruchu, ale kiedy się ruszam, to coś mnie kłuje. Krzywię się i ponownie próbuję otworzyć oczy. I tym razem mi się udało. Widzę! Widzę! Wokół jest ciemno, lecz mimo to, wciąż mogę widzieć. Rozglądam się i widzę, że to kłujące coś, to krzak. Jego liście są miękkie i zielone, ale jego gałęzie, twarde, brązowe i pokryte kolcami.

Jest tak wiele kolców.

Widzę też kawałki mojego ciała. Moja grzywa jest zaplątana w gałęzie. Widzę też swoje nogi. Pewnie, mogłabym zobaczyć więcej, gdybym obróciła głowę. Ale jeśli za mocno się poruszę, kolce mnie zranią. Jest tak ciemno, że moja sierść wydaje się być czarna. A może ona powinna być czarna? Nie mogę sobie przypomnieć... Dlaczego nie mogę?

Wiatr dmuchnął ponownie, lecz na całe szczęście przestał, gdy tylko zaczęłam dygotać z zimna. Nie chcę już by było mi zimno. Chcę być gdzieś, gdzie jest ciepło. Wiem, czym jest ciepło, wiem, że istnieje, lecz nie pamiętam, żebym była w jakimkolwiek miejscu, w którym nie było zimno. Nie pamiętałam, żebym była gdziekolwiek indziej niż tutaj.

Moje nogi są takie zmęczone. Nie chcę już dłużej stać, ale nie mogę się też położyć. Kiedy próbuję, kolce wbijają mi się w brzuch. A do tego, ziemia jest zimna. Nie chcę, żeby było mi jeszcze bardziej zimno. Chcę iść do miejsca gdzie będzie ciepło.

Dlaczego w ogóle musi być tak zimno?

Nie chcę tu dłużej być. Chcę być gdzie indziej, ale jedyne, co widzę, to krzaki. Czyżby cały świat był nimi pokryty? A nawet gdybym mogła się ruszać, to gdzie bym poszła? Wiem, że ciepłe miejsca istnieją, ale nie wiem skąd o tym wiem. Jedyne, czego jestem pewna to to, że jest zimno. Coraz zimniej.

Zaczynam walczyć z krzakami, próbując się uwolnić, lecz kiedy się ruszam, boli. Krzaki drapią mnie, lecz nie przestają walczyć. Nie chcę tu dłużej być. Chcę pójść gdzieś indziej. Nogi mnie bolą. Chcę się położyć, więc walczę, a liście wokół mnie szeleszczą. Moja grzywa robi się coraz bardziej potargana, a krzaki wplątują mi się w nią. Mimo to, nie przestaję walczyć.

Nie chcę tu być. Nie chcę by mi było zimno. Nie chcę...

BŁYSK... KRAC-CROOO-OOOM!

Podskoczyłam, słysząc donośny huk i widząc jasny błysk dochodzący zza listowia. Moje gwałtowne ruchy sprawiły, że kilka kolców wbiło się głęboko w mój bok. Próbowałam się wyrwać, by uniknąć bólu, lecz wtedy zostałam pokłóta z drugiej strony. Kłuło mnie, póki nie zmusiłam się by stać spokojnie.

Nie mogąc sobie z tym poradzić, zaczęłam płakać. Nawet, jeśli próbowałam się nie ruszać, krzaki mnie kłuły, wokół było zimno, a ja nie chciałam tu być. Nie mogłam jednak uciec. Nie było jak. Krzaki były wszędzie, otaczały mnie! Cały świat był zarośnięty krzakami, złymi krzakami. Właśnie, dlatego, krzaki zrobiły jasny błysk i huknęły. Wszystko, dlatego, że były złe, że próbowałam uciec.

Nie przestawałam płakać. Chciałam, by było mi ciepło. Chciałam, by przestało boleć. Lecz to wszystko nie chciało zniknąć. Krzaki były jedyną rzeczą we wszechświecie i były zimne, oraz bolesne.

- H-halo? Czy jest tu ktoś?

Zesztywniałam, a moje uszy obróciły się w kierunku głosu. Chciałam obrócić głowę i spojrzeć w tamtą stronę, ale nie mogłam bez wbicia kolców w mój bok. Czy to krzak próbował do mnie mówić? Czy on w ogóle ma głos? Dlaczego nie powiedział nic wcześniej? Jeśli może mówić, a nie może mnie zobaczyć, to, dlaczego mnie rani? A może on lubi mnie ranić? A może on lubi mnie więzić w zimnie, swoimi paskudnymi kolcami?

- Spokojnie, nie zamierzam zrobić ci krzywdy.

To kłamstwo. Wiem, że to kłamstwo. Ten krzak już mnie zranił. Ranił mnie odkąd pamiętam. Jeszcze zanim go zobaczyłam czy usłyszałam, byłam kluta przez jego kolce. Tak, więc krzak kłamie. To niedobrze, i to mnie boli.

BŁYSK... KRAC-CROOO-OOOM!

Ponownie podskoczyłam i wpadłam na otaczające mnie gałęzie. Kolce wbiły się głęboko. Tak bardzo bolało, kiedy się wyplątywałam. A jak już się udało, poczułam, że krwawię.

Dlaczego... Dlaczego to musiało boleć? Dlaczego musiało być tak zimno? Dlaczego krzaki pokrywały cały świat? Wiem, czym jest ciepło, ale dlaczego nie mogę go doświadczyć. Znów zaczynam płakać, lecz nie ma to znaczenia. Nie ma nadziei na ucieczkę. Nieważne, czego bym próbowała, nie wydostanę się z krzaków. Będę tu uwięziona, w chłodzie i bólu, na wieczność. Jedyne, co mogę, to stać i płakać... Więc płaczę i płaczę, póki nie słyszę jak gałęzie za moimi plecami zaczynają szeleścić.

Bez ostrzeżenia, wewnątrz krzaka zaczęło się robić jaśniejsze. Gałęzie, które trzymały moją głowę, zniknęły, więc mogłam się rozejrzeć w poszukiwaniu źródła światła. Zobaczyłam klacz. Fioletowego jednorożca, który patrzył na mnie. Poczułam napięcie, gdy moje oczy spotkały się z jej oczami. Te oczy

były utkwione we mnie, jeszcze zanim poczułam to napięcie. Klacz patrzyła na mnie, jakbym zrobiła coś złego.

- Ja wiem...

Jednorożec nie brzmiał miło. Z pewnością był przyjacielem krzaka. Próbowалаm uciec, więc krzak się zdenerwował i zawołał przyjaciela. Jednorożec, tak jak wszystko inne, chciał mnie zranić i trzymać w chłodzie. Odwróciłam się. Musiałam uciec. Musiałam wydostać się stąd. Lecz nie mogłam. Kolce krzaka trzymały mnie w miejscu. Byłam uwięziona, zdana na łaskę jednorożca.

Otworzyłam oczy i ponownie spojrzałam na jednorożca, który zaczął się do mnie zbliżać. Jej dotyk... Będzie bolało jak wtedy, gdy krzak dźgał mnie kolcami. Nie. Będzie bolało bardziej. Ponownie spróbowałam uciec, lecz krzak trzymał mnie w miejscu. To bolało. Bolało, zbyt mocno żeby się ruszać. Moje nogi zeszytywniały od stania, a kolce krzaka były ostre. Nie mogłam uciec. Nie mogłam uciec! Nie mogłam...

Jednorożec jednak jeszcze mnie nie dotknął i jedyny ból pochodził od kolców krzaka. Spojrzałam na nią, zastanawiając się, czemu jeszcze mnie nie zraniła. Ona tymczasem opuściła kopyto, nie przestając na mnie patrzeć. Już nie wyglądała, jakby była zła.

Na co ona czeka? Dlaczego jeszcze nic nie zrobiła? Krzaki nigdy nie czekały, zawsze atakowały wtedy, kiedy próbowałam się ruszyć, a ona jest przecież przyjaciółką krzaka. Jest tutaj, ponieważ próbowałam uciec i rozgniewałam tym krzak. Powinna mnie ranić, więc, dlaczego tylko tak stoi?

- Już dobrze. Nie skrzywdzę cię.

Głos jednorożca był teraz przyjemniejszy, a krzak zaczął się odsuwać, uwalniając mnie. Próbowалаm trzymać się na dystans, od odsuwających się kawałków krzaka, lecz byłam kluta przez inne. Spojrzałam na klacz i zobaczyłam, że jej róg świeci się tym samym kolorem, co gałęzie.

To była ona. To ona odciągała gałęzie. Czy to mogło znaczyć, że... Że nie jest przyjacielem krzaka? A jej głos... Brzmiał tak jak ten, który słyszałam wcześniej. Czy to właśnie ona była tą, która wołała wcześniej i czy to znaczyło, że krzak nie jest tak naprawdę żywy? To nie znaczy, że mu wybaczyłam to, że mnie ranił, ale to mi przypomniało, co jednorożec powiedział wcześniej.

Czy... Czy to mogła być prawda? Czy to znaczyło, że jednorożec powiedział prawdę, mówiąc, że nie ma zamiaru mnie skrzywdzić?

Nie spuszczałam moich oczu z jednorożca, póki nie skończyła odciągać gałęzi. Gdy skończyła, poczułam, że zostałam uniesiona w powietrze. Jednorożec wylewitował mnie z krzaków. Ona... Ona mnie uwolniła. Jestem wolna!

Po chwili jednorożec odstawił mnie z powrotem na ziemię i teraz mogłam dostrzec, że niecały świat jest pokryty krzakiem. Wokół były wielkie drzewa, kamienie i inne krzaki, lecz moje oczy były skupione na jednorożcu. Ona stała i patrzyła... Patrzyła na mnie. Po moim grzbiecie przebiegł lodowaty dreszcz. Poza krzakiem było jeszcze zimniej.

BŁYSK... KRAC-CROOO-OOOM!

Po raz trzeci podskoczyłam. Już wiedziałam, że błysk i grzmot nie pochodziły od krzaka, lecz dźwięk nadal był głośny i straszny. Pobiegłam przed siebie by znaleźć jakąś kryjówkę, kryjówka była tuż za jednorożcem. Pobiegłam za nią i przytuliłam się do jej tylnej nogi.

Ale wtedy... Zorientowałam się, że to nie bolało. Dotykanie jednorożca nie bolało tak jak wtedy, kiedy krzak dźgał mnie kolcami przy każdym ruchu. Powietrze wokół jednorożca również było inne...

Cieplesze. Ciagle jednak bylo mi zimno, a miejsca, w ktorych pokol mnie krzak, bolaly. Poza tym, ten glowny, straszny rumor.

Uwolnilam sie od krzaku, ale to miejsce nie bylo wiele lepsze.

- Emm... chcialabyś pójść ze mną do Ponyville?

Pytanie jednoroźca rozbrzmialo w mojej glowie, a po chwili pojawila sie w niej mysl. Ponyville... Brzmialo jak miasto. Jak miejsce. Nie pamietam, zebym kiedykolwiek tam byla. To jednak musi byc jakies miejsce i wiem, ze nie jest tutaj. Nie... To jest las, a Ponyville nie brzmi jak las.

Gdzie indziej... Ona pytala mnie, czy chce isc gdzie indziej. Tam moze nie byc tak zimno, tam moze byc mniej kolczastych krzakow, tam moze nie byc tego czegoś, co blyska, ani tego, co wydaje ten glowny dzwiek. Jednorozec chce mnie zabrac w inne miejsce. Chce mi pomoc uciec, chce uratowac z tej pulapki.

Spojrzalam na nia i przytaknelam. Mialam wrazenie, ze sie do mnie usmiechnela. Jednak zanim usmiech zdoal sie w pelni uformowac, klacz spojrzala w gore, przekrecajac oczy. Ja rowniez spojrzalam w niebo i zobaczylam, ze pokrywaja je wielkie, czarne chmury. Kiedy tak stalam, cos spadlo mi na pysk. Podnioslam kopyto by sprawdzic, co to bylo, a byla to kropla wody.

- O... swietnie... - Mruknela. Po chwili poczulam, ze ponownie podniosla mnie swoja magia w powietrze. Posadzila mnie na swoim grzbiecie, miedzy para jukow. Poczulam jak kilka kolejnych kropek spada na mnie, lecz po chwili przestaly. Kiedy spojrzalam w gore, zobaczylam swiecaca bariere, ktora oddzielala mnie od spadajacej wody. Z tego, co pamietam, ta woda nazywa sie deszczem.

Deszcz padal coraz mocniej, rozbijajac sie o magiczna bariere jednoroźca, ktory tymczasem ruszyl przed siebie. Obrócilam sie i zobaczylam, jak oddalam sie od krzaka i jego ostrych galęzi. Ten widok wywolal usmiech na moim pysku.

Tak naprawde nie wiedzialam, gdzie jednorozec mnie prowadzi. Ponyville moglo byc zimniejsze i straszniejsze niz las, lecz postanowilam sie tym nie przejmowac. Klacz wyciagnela mnie z krzakow, wiec wierzyłam, ze zmierza do jakiegoś przyjemniejszego miejsca.

Zamiast myśleć o tym wszystkim, položylam sie na plecach jednoroźca. Po raz pierwszy moglam tak naprawde sie polozyc i dac odpoczac nogom. Zwinelam sie i wtedy to poczulam. Poczulam... Cieplo. Po raz pierwszy, odkad pamietam, nie trzesselam sie z zimna.

Nie mogac powstrzymac ziewnięcia, zlozylam glowe na jednej z jej toreb. Przesunelam sie nieco, probujac sie wygodnie ulozyc, krzywiac sie, gdy poczulam bol miejsc zranionych przez kolce. Mimo to bylo dobrze. Krzak wiecej mnie nie zrani i juz nigdy nie bedzie mi zimno.

Cieplo... Cieplo jest znacznie przyjemniejsze od zimna.

Nie wiem jak dlugo spalam, ale obudzilam sie, kiedy poczulam, ze ktos mnie szturcha. Drgnelam i otworzylam oczy. Na poczatku zobaczylam jasne swiatlo, ale kiedy juz do niego przywyklam, moglam rozejrzec sie wokol. Bylam wewnatrz. Większość znajdujacych sie tu przedmiotow moglam rozpoznac, choc nie przypominam sobie, zebym je kiedykolwiek widziala. Byl zlew, wanna, a nawet gumowa kaczką.

Byl tez fioletowy jednorozec, ktory usmiechnal sie, widzac, ze na niego spojrzalam. Podobal mi sie ten usmiech.

- Nie obawiaj się, jesteś bezpieczna. Tutaj mieszkam, nie musisz niepokoić się burzą ani niczym innym. Muszę umyć się teraz. Czy mogłabyś zejść z mojego grzbietu?

Skinęłam głową, a jednorożec się uśmiechnął. Wiedziałałam, jak zła potrafi być, kiedy się gniewa. Była zła, kiedy po raz pierwszy mnie spotkała i nie chciałam sprawić by znowu taka była.

Zaczęłam powoli wstawać. Moje nogi i skrzydła były zeszywniałe, lecz udało mi się zeskoczyć z grzbietu jednorożca. Wylądowałam na miękkiej podłodze i ponownie się położyłam. Była ciepła. Całe to miejsce było ciepłe i uspokajające, lecz mimo to, nie miałam zamiaru za bardzo się ruszać. Tu wszystko mogło mnie zranić, a poza tym, nie chciałam denerwować jednorożca, więc po prostu położyłam się tam gdzie wylądowałam.

Patrzyłam jak jednorożec wchodzi do wanny. Przez chwilę patrzyłam jak się myje, jak szoruję grzywę, po czym odwróciłam wzrok i zaczęłam się rozglądać po pokoju. Moje oczy przemieszczały się od przedmiotu, do przedmiotu, a chwila skupienia pozwalała mi rozpoznać, co to jest. Szczotka, prysznic, kotara, okno, lustro, podłoga, sufit... Znałam wszystkie te rzeczy, lecz nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie je wcześniej widziałam. Jedyne, co pamiętam, to krzak, zimno i ból... A potem znalazł mnie jednorożec.

Moja uwaga ponownie spoczęła na wannie i wychodzącym z niej jednorożcu. Klacz zaczęła się wycierać, jednocześnie napełniając świeżej wody. Nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego to robi. Może chcę wziąć drugą kąpiel? Jeszcze bardziej zastanawiające było, dlaczego przestała łać wodę, zanim jeszcze wanna się napełniła. Jednak po chwili wszystko się wyjaśniło, gdy spojrzała na mnie, a jej róg zaczął świecić.

Nieco się przestraszyłam, gdy uniosła mnie w powietrze. Nie wiedziałam, co chce zrobić, lecz wcześniej powiedziała, że mnie nie skrzywdzi i na razie tego nie zrobiła. Zdecydowałam się nie walczyć, tylko obserwować, jak lewituje mnie nad wannę, która była napełniona w jednej czwartej, krystalicznie czystą wodą. Klacz zaczęła mnie opuszczać, a kiedy moje kopyta zanurzyły się w wodzie, zrozumiałam, że chce mnie po prostu wykąpać.

Zanurzyłam się głębiej, krzywiąc się, gdy woda dotykała moich ranek. Na początku to szczypało... Ale po chwili szczypanie zamieniło się w przyjemne ciepło. Woda była naprawdę gorąca, sprawiając, że było mi tak dobrze.

Podczas gdy ja cieszyłam się przyjemnym ciepłem, jednorożec, przy pomocy szczotki, mył moją, ubłoconą sierść. Nie pamiętam, skąd błoto się na niej wzięło, ale jednorożec też był ubłocony zanim wziął kąpiel. Może to właśnie stamtąd pochodziło błoto? Z resztą, szczotkowanie było takie przyjemne. A nawet jak by nie było, pozwoliłabym jednorożcowi mnie wyszorować. Nie chciałam, by się rozgniewała moim oporem.

Niedługo potem kąpiel dobiegła końca i klacz wyciągnęła korek. Kiedy wanna się opróżniła, zostałam z niej wyciągnięta, postawiona na ziemi i wysuszona wielkim, frotowym ręcznikiem. Jego dotyk był prawie tak przyjemny, jak szczotka: miękki, choć nieco łaskotał. Mimo to, nie śmiałam się, ani nie podrygiwałam. Dotychczas jednorożec był dla mnie miły... W każdej chwili mógł się jednak stać taki jak krzak. Gdybym ruszyła się, albo zrobiła coś, bez jej zgody, mogłaby mnie skrzywdzić.

Kiedy już byłam sucha, jednorożec przyniósł białe pudelko, z namalowanym, czerwonym krzyżem. Klacz wyjęła z niego bandaż i małą tubkę jakiegoś kremu, po czym użyła ich do opatrzenia wszystkich miejsc, w które zranił krzak. Bandaże i krem, sprawiały, że rany zaczęły mniej boleć. Podczas gdy nakładała mi ostatni bandaż, usłyszałam, że coś się rusza za drzwiami.

- Hej Twilight, mam twój obiad.

Zesztywniałam. Zza drzwi dochodził jakiś głos, głos, którego nigdy wcześniej nie słyszałam. Moją pierwszą myślą był krzak. Może on naprawdę żyje i to jego głos? Może przyszedł tu, by z powrotem sprowadzić na mnie zimno i ból? Spojrzałam przestraszona na jednorożca, ale on nie wyglądał jakby się tym martwił.

- Dziękuję ci, Spike... Ale... Ale jestem naprawdę głodna po marszu przez las i tej całej burzy. Mógłbyś przygotować mi jeszcze jedną porcję?

- Nie ma problemu. Zrobiłem całkiem sporo zupy i mamy pełno składników na kanapki. Wszystkiego starczyłoby mi na pięć takich porcji.

- To wspaniale Spike, ale potrzebuje tylko jednej więcej.

- Dobra, Twi.

Usłyszałam, że właściciel głosu zaczął się oddalać i pomyślałam sobie, że wcale nie muszę się go bać. Ten głos wcale nie brzmiał strasznie, a jednorożec też nie wydawał się go bać. Klacz rozmawiała z nim tak miło, jak ze mną.

Zauważyłam, że jednorożec podszedł do drzwi. Otworzyły się, skrzypiąc i klacz wyjrzała do drugiego pokoju. Po chwili wyszła, a ja podążyłam za nią. Nie chciałam zostawać za bardzo w tyle. Przeszliśmy przez pokój, a gdy dotarliśmy do dużego łóżka, poczułam, że jednorożec znów unosi mnie w powietrze swoją magią, by zaraz postawić mnie na materacu. Gdy się odwróciła, pomacałam kopytem koc. Był taki miękki, znacznie miękniejszy niż ziemia, na której stałam, kiedy byłam uwieziona przez krzak.

Ponownie spojrzałam na nią i zobaczyłam jak stawia przede mną tacę z jedzeniem. Były to dwie rzeczy: kanapka i miska zupy. Patrzyłam na jednorożca, który uśmiechał się do mnie.

- Proszę, zjedz to. Ja pójdę na dół i porozmawiam ze Spikiem.

Mimo, że nie podobała mi się myśl, o tym, że jednorożec sobie pójdzie, skinęłam głową. Ponownie spojrzałam na jedzenie, po czym pochyliłam się do przodu i wzięłam kęs kanapki. Potem kolejny i kolejny, i kolejny. Wpakowałam do ust tak dużo kanapki, jak tylko mogłam zmieścić, a dopiero potem zaczęłam żuć.

Prawie nie zauważyłam jak jednorożec wychodził. Prawie. Przerwałam jedzenie na dość długo by zobaczyć jak znika za drzwiami sypialni.

Miałam szczerą nadzieję, że wróci.

Nie było jej przez bardzo długi czas, ale wiedziałam, że jest gdzieś blisko. Słyszałam jej głos. Rozmawiała z tym drugim głosem, tam na dole. Nie wiedziałam, o czym mówią, ale mimo to, wciąż byłam szczęśliwa, że jest tak blisko mnie.

Skończyłam jedzenie i poczułam, że jestem pełna. To miejsce... Było takie ciepłe, jasne i nie było tu nic, co mogłoby mnie skrzywdzić. Ja... Polubiłam to miejsce i jednorożca. Na początku był nieco straszny... Ale tak naprawdę był miły.

Uniosłam wzrok, na dźwięk skrzypienia otwieranych drzwi. Jednorożec wrócił, lecz nie wszedł do pokoju, tylko stanął w drzwiach i patrzył na mnie. Nie podobało mi się to spojrzenie. Klacz patrzyła na

mnie jakbym była... Jakbym była czymś, czego nie rozumie. Nie podobały mi się te oczy. Sprawiały, że czułam się jakbym zrobiła coś złego.

Zrobiłam coś złego? Coś, co ją rozniewało? Czy każe mi wyjść? Czy wsadzi mnie z powrotem w krzak?

- Czy czujesz się lepiej? – Spytała, podchodząc do łóżka. Jej głos był miły, lecz i tak nie mogłam na nią spojrzeć. Wiedziałam, że cały czas na mnie patrzy. Mimo to skinęłam głową, mając nadzieję, że to wystarczy za odpowiedź.

- To dobrze. – Powiedziała, siadając obok mnie, na łóżku. - Więc... emm... Czy wiesz, gdzie jesteś? Pamiętasz, gdzie byłaś, zanim cię znalazłam?

Mogłam tylko pokręcić przecząco głową. Jednorożec powiedział tylko, że zabiera mnie do Ponyville, a ja nie miałam pojęcia, czy to właśnie tu, czy nie. Nie pamiętałam też, bym kiedykolwiek była, gdzie indziej niż w krzaku, gdzie mnie znalazła. Wszystko, co pamiętam to chłód, ból i spotkanie z jednorożcem.

Zaczęła mi zadawać całą masę pytań, a ja odpowiadałam na każde, najlepiej jak umiałam. Na zmianę, potrząsałam i kiwałam głową, podczas gdy ona zadawała mi kolejne pytania:

- Pamiętasz gdzie cię znalazłam? Byłaś tam już wcześniej? Wiesz, kim są księżniczka Celestia i księżniczka Luna? Wiesz, kim ja jestem? Słyszałaś o elementach harmonii? – Zadawała pytanie za pytaniem, a ja częściej kręciłam głową niż przytakiwałam.

Pociągnęłam nosem, a moje oczy zaczęły robić się mokre. To wyglądało, jakby jednorożec spodziewał się, że będę pamiętała, ale ja nie pamiętałam. Nie pamiętałam skąd pochodzę, nie pamiętałam jak znalazłam się w krzaku. Nic nie pamiętałam, poza bólem i chłodem.

- Wiesz, jak się nazywasz? – Zadała kolejne pytanie.

Moje imię... Wiedziałam, czym dla kucyka jest imię, ale jakie było moje? Ja... Ja nie pamiętam. Nie pamiętam własnego imienia! Nie znam swojego imienia! Nie mogłam nic na to poradzić, więc zaczęłam płakać. Łzy spływały mi po policzkach i spadały na łóżko. Każdy kucyk powinien znać swoje imię, ale ja go nie znałam!

Dlaczego nie pamiętałam swojego imienia?

Płacząc, poczułam jak łóżko się trzęsie. Kiedy uniosłam głowę, zobaczyłam jednorożca, który wspiął się na łóżko i położył tuż obok mnie. Klacz opuściła głowę, kładąc ją tuż przy mojej, po czym... Przytuliła mnie. Ciągle chciało mi się płakać, ale jej obecność sprawiła, że poczułam się lepiej. To miejsce było bezpieczne, a jednorożec nie chciał mnie skrzywdzić. To było bezpieczne miejsce na płacz.

A ja chciałam płakać... Po prostu płakać.

Nie wiem jak długo płakałam, ale przyniosło mi to ulgę. W końcu przestałam i otarłam policzki kopytami.

- Czujesz się lepiej?

Głos jednorożca wciąż był tak przyjemny jak wcześniej, a słuchanie go sprawiało, że czułam się lepiej. Nie pamiętam żeby kiedykolwiek, ktokolwiek mówił do mnie tak, jak teraz ona mówiła.

Otworzyłam usta. Chciałam coś powiedzieć, ale mój język był sztywny jak kołek. Mój głos był słaby i brzmiał w moich uszach tak obco.

- T-tak.

- To dobrze. – Powiedział jednorożec i zamilkł. Następnie ponownie spojrzał na mnie jakbym była jakimś dziwactwem, albo jakbym zrobiła coś złego. Przypomniałam sobie, jak groźnie brzmiał jej głos, kiedy po raz pierwszy mnie spotkała. Czy to, dlatego tak na mnie patrzyła? Może ciągle była na mnie zła i próbowała to ukryć?

- Więc... – Głos jednorożca przykuł moją uwagę. - To był długi dzień. Powinnyśmy przespać się.

Spać... Byłoby tak miło, móc się w końcu wyspać. Mówiąc szczerze, chciałam zostać w łóżku i spać, ale... Wiedziałam, że jednorożec będzie pewnie chciał, bym sobie poszła. To, dlatego tak na mnie patrzyła. Wiedziałam, że nie chce bym tu była... Nawet, jeśli była dla mnie taka miła. Prawdopodobnie chciała mieć łóżko dla siebie, a ja miałam spać na zewnątrz, w zimnym. Ale... Ale ja nie chciałam wracać tam, gdzie jest zimno. Chciałam zostać tu, gdzie jest ciepło i... Bezpiecznie. Chciałam zostać z nią.

-Cz-czy... czy mogę spać tutaj?

Słowa wyrwały się z mojego pyska, zanim zdążyłam sobie uświadomić, że to pytanie może rozniewać jednorożca. Jednak, mimo to, klacz nie wyglądała na złą, patrząc na mnie. Mogłam się założyć, że jej odpowiedzią będzie: nie. Bo inaczej, czemu by się na mnie tak patrzyła? Zaczęłam się podnosić by sobie pójść, lecz wtedy usłyszałam odpowiedź.

- Tak, ale co powiesz na to, bym zrobiła tak, by nam obu było wygodnie?

Zabrakło mi słów. Ona... Ona pozwoliła mi zostać!? Pozwoliła mi zostać! Byłam tak podniecona, że nawet nie zauważyłam, kiedy ponownie uniosła mnie swoją magią. Musiała być naprawdę dobra w magii, skoro ciągle jej używała. Tymczasem, zostałam odstawiona z powrotem, a klacz zanurkowała pod swoją pościel i złożyła głowę na poduszce.

Ale to nie wszystko. Dostałam mój własny koc i poduszkę, które były takie miękkie i przyjemne. Nie mogłam powstrzymać się przed ziewnięciem, kładąc głowę na poduszce. Międko, ciepło i bezpiecznie... To miejsce było wszystkim tym, czym krzak nie był i podobało mi się to.

Ale co, jeśli będę musiała odejść? Co, jeśli jednorożec każe mi odejść, gdy tylko się obudzę? Spojrzałam na zegar stojący po drugiej stronie pokoju. Pamiętałam, co znaczą słowa: dzień, noc, poranek i wieczór. Teraz była noc, ale jak pójde spać, to obudzę się następnego dnia, rano. Co, jeśli jednorożec każe mi wtedy odejść?

Ja... Nie chciałam odchodzić. Chciałam zostać tu. Polubiłam to miejsce i jednorożca, choć przez cały czas dziwnie na mnie patrzył. Czy to znaczyło, że ona mnie tu nie chce?

Nie chciałam odchodzić... Ale chciałam wiedzieć, czy będę musiała.

- Pani Jednorożec? – Spytałam cicho. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że nie znam nie tylko swojego imienia, ale nie znam też jej imienia.

Zaspana klacz uniosła głowę. Wydaje mi się, że już zasypiała, kiedy zadawałam pytanie i ją obudziłam. Dotarło do mnie, jak to może zrujnować moje szanse na zostanie tutaj. Spojrzała na mnie, lecz tym razem nie patrzyła tak jak wcześniej.

- Przepraszam, chyba nie przedstawiłam się. Nazywam się Twilight Sparkle.

Twilight Sparkle... To bardzo fajne imię. Może, jeśli go użyję, wybaczy mi, że ją obudziłam.

- D-dobrze... Pani Sparkle, czy mogę o coś zapytać?

- Tak?

Poruszyłam się pod kocem, by przesunąć się głębiej, w małe zagłębienie, uformowane przez jej nogi i koc.

- Czy chcesz, b-bym odeszła rano?

- Dlaczego myślisz, że chcę żebyś odeszła?

Moje myśli wróciły do tych wszystkich chwil, kiedy dziwnie się na mnie patrzyła, oraz do chwili w lesie, gdy brzmiała jakby była zdenerwowana. Przygryzłam wargi, próbując znaleźć w sobie dość odwagi by przemówić.

- Ty... B-byłaś zła, kiedy pierwszy raz mnie zobaczyłaś. Ja... po prostu... myślę, że nie chcesz mnie...

- To nie tak. Po prostu przez chwilę wzięłam cię za kogoś innego... – Powiedziała Twilight. - I nie, nie musisz odchodzić rano.

Słyszałam słowa, lecz przez chwilę, nie mogłam w nie uwierzyć. W końcu, na moim pysku zagościł uśmiech. Nie musiałam odchodzić. Mogłam tu zostać. Mogłam zostać tu, gdzie jest ciepło, bezpiecznie... Gdzie nic mnie nie skrzywdzi i gdzie jest Twilight. Mogłam tu zostać.

Ziewnęłam, kładąc głowę na poduszce. Moje oczy zaczęły się zamykać, ale to dobrze. Dobrze było tu zasnąć. Wtuliłam się w poduszkę, owinęłam kocem i zaczęłam odpływać w sen, uświadamiając sobie, że w panującej ciszy, słyszę, nie tylko swój oddech, ale też oddech Twilight.

Ziewnęłam po raz ostatni.

Było mi tak ciepło... Ciepło i bezpiecznie.